Należytość pocztową opłacono gotówką.

1069961 II

Murzynek

135



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIII. Styczeń 1925. Nr. 1.

Mówcie o „Murzynku“ i dawajcie go do czytania innym!

SPIS RZECZY: Trzej Królowie. — Wybrana. — Vorona, albo wierny »ptak« — Rozmowa Murzynka pogańskiego z Misjonarzem — Opowiadanie starszego brata dla młodszego rodzeństwa w Europie. — Wdzięczność — Niewdzięczność. — Łamigłówka — Pewien 82-letni starzec liczy 2 lata życia.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawerjańska: Warszawa, ul Warecka 15, m. 7. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6 — **Wilno:** ul. Sawicz 1. m. 4, II p. — **Kielce:** p Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha ul. Warszawska 10. — **Bydgoszcz:** p. Marja Hochmann, ul. Jackowskiego 15—16. — **Wrocław:** Hirschstr. 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver. **Roma** (23), via dell Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building, Seventh and Pine Street, St. Louis, Mo.

Ułatwienie.

Wszystkim Szanownym Przyjaciołom Misyj, zamieszkałym w różnych miastach ziem polskich, podajemy następujące adresy, pod któremi można również przesyłać ofiary dla Sodalicji św. Piotra Klawera i dla misyj katolickich w Afryce: **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55; — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65; — **Tarnów,** Ks. Promotor Bractwa Różańcowego, ul. Kapitulna 2; — **Jasło,** Klasztor PP. Wizytek, Góra Nawiedzenia; — **Rzeszów,** Klasztor OO. Bernardynów; — **Staromieście,** p. Rzeszów, Ks. Kanonik Kisielewicz; — **Andrychów,** Małopolska, Ks. Michał Droździk; — **Pilzno,** Ks. H. Weryński, Prefekt Szkoły powiatowej; — **Bielsko,** Piłsudskiego 7.

Dobroczyńcy, zwracający się wprost do Warszawy, do Krakowa lub do Poznania, zechcą zamówić sobie czek, dla ułatwienia przesyłek.



Biblioteka Jagiellońska
1002195037
MF5625

Trzej Królowie.

Cóż za ruch dziwny w Jerozolimie?... Czego ci Mędrcy szukają?
Z taką powagą jadą od wschodu, o króla pilnie pytają,
Herod ich słucha, pyta i bada... kapłanów wzywa do siebie,
Lęk go ogarnia, lecz z doktorami za gwiazdą patrzy po niebie.
Kapłani zwoje porozkładali..., słowo po słowie czytają,
Gdzie się narodzi Król izraelski, dokładnie oznaczają.
Więc Herod rzecze: „oddajcież tedy hołdy Królowi nowemu,
Wracając wstąpcie donieść mi wszystko, bym mógł pokłonić się jemu“.
Szczęśliwi! wiedzą dokąd się udać, któż ich radość wypowie?
To też bez zwłoki, w wielkim porządku, za miasto jadą Królowie.

Czemuż nad tobą, Salem, nie świeci gwiazda Dzieciątka Bożego?...
Ach, nieszczęśliwe, boś nie poznało dnia nawiedzenia swojego.
Król Herod spisek uknuwa nowy, by zgładzić Bożego Syna,
Ale zamiary jego bezpłodne, bo „nie nadeszła godzina“.

Śpieszą Królowie, a cudna gwiazda znowu przed nimi hen leci...
Wreszcie stanęła — i nad stajenką snopami światła już świeci.
Już wy u celu, święci Królowie, któż wam nie zazdrości,
Tej wiary waszej, szczęścia waszego i tej serdecznej radości?
Gdy swoje hołdy, dary bogate Pann swojemu składacie,
W zamian za miłość i trudy wasze łask zdroje odbieracie.
I my pospieszmy, gdzie Bóg ukryty, nie by go wziąć na ręce,
Lecz prosić, aby w Hostji spowity w serca zamieszkał stajence.
Przyjm, słodkie Dziecię, to biedne serce na stałe Twe mieszkanie,
A łaską swoją spraw Stwórco świata, niech miłem Ci się stanie.

S.

Wybrana.

Przez W. O. Gaston'a, C. Sp., mis. na Madagaskarze

Nazywała się B e b y, piękne imię i pełne poezji. Skąd pochodziła? Prawdopodobnie z Tananarywy, miasta »o tysiącu wsiach«. Oto jak ją poznałem.

Pewnego dnia, kiedym wychodził z mojego ubogiego kościółka, rodzaju ciemnej i biednej piwnicy, ujrzałem małą, może dziewięcioletnią dziewczynkę, która biegła na moje spotkanie, poczem uczepiła się mej sutanny; była to Beby. Z poufałością, tak właściwą dzieciom, rzecze mi: »Ojcze, ja chcę się modlić z tobą.... chcę się modlić z tobą... Chcę być katoliczką!...«

Zasięgnąwszy o niej bliższych informacyj, dowiedziałem się, że Beby była córką rodziców protestanckich, którzy tu przybyli z wysokich równin w Maexatanana, szukając zarobku zapewne... — Wkrótce potem udało mi się spotkać z rodzicami Beby, oraz otrzymać od nich pozwolenie zabrania małej z sobą do zakonnic św. Józefa z Cluny.

Beby była rozpromieniona i nie odstępowała mnie ani na krok. — Rano słuchała Mszy świętej, a i podczas dnia przybiegała kilkakrotnie do misji, by się upewnić, czy jeszcze nie wyjechałem. Widocznie się obawiała, czy przypadkiem o niej nie zapomnę... Przytem, pilno jej było wyjechać...

Wyjazd miał nastąpić w przyszłą niedzielę po nabożeństwie...

We czwartek rano, Beby nie zjawiła się na Mszy świętej: doniesiono mi, że jest chora... Poszedłem ją odwiedzić, leżała na macie, pogrążona w dziecięcem rozmyślaniu, w modlitwie... Na mój widok, uśmiech zawitał na jej usta; próbowała

się podnieść, by ująć moją rękę. Teraz bardziej jeszcze niż kiedykolwiek pragnęła jechać.. być u Sióstr... zostać katoliczką... Upewniłem ją, jak tylko mogłem...

Nazajutrz gorączka się nieco wzmogła, ale choroba nie okazywała nic takiego, coby mogło wzbudzić niepokój o jej życie; byłem o nią spokojny. A jednak godziny Beby były policzone. Dzień cały dziecko spędziło na ustawicznej modlitwie. Często powtarzała zupełnie głośno słowa, których się, nie wiem skąd, nauczyła: »Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną!... zbaw mię!« Gdy ją wołano, odpowiadała niezmiennie: »Pozwólcie mi się modlić!... Wy się nie modlicie, wy... Ja chcę być katoliczką...«

I oto nagle, około godziny szóstej wieczorem, przysłano po mnie z pośpiechem do misji: »Ojcze, chodź prędko, Beby umiera!«

Niestety! o godzinie siódmej ofiara była dokonana. Ochrzczona imieniem Anny-Marji, Beby oddawała Bogu swoją duszyczkę, która czystością równa aniołom, uniosła się do nieba... Pan Bóg, niezbadany w swych wyrokach, zerwał dla swych rajskich ogrodów tę lilję niewinności, którą sam sobie wybrał.

Nie do zakonnic przeto w Majunga odprowadziłem w niedzielę Beby, ale na cmentarz.

Często przychodziło mi na myśl, że ta mała duszyczka zawdzięcza zapewne swe zbawienie jakiej siostrzanej duszy w Europie, która swą modlitwą i ofiarą otworzyła jej niebo...

Vorona, albo wierny „ptak“.

Według odczytu W. O. Gaston'a S. S. Sp., mis. na Madagaskarze.

Było to wieczorem... U drzwi domu misyjnego stanął chłopczyk może dwunastoletni.

»Ojcze, jestem bardzo głodny... daj mi co jeść!« Natychmiast wezwałem kucharza... Dziecko usadawia się przed miską dymiącego ryżu, który połyka, nie podnosząc prawie oczu, by nie tracić czasu, tak bardzo czuł się wyczerpany i głodny. Nazajutrz Vorona, co oznacza ptak, zjawia się znowu, ponawiając wczorajszą prośbę... Podczas kiedy malec z apetytem pochłania swą porcję, zadaję mu kilka pytań...

Mieszkałem u mego wuja — mówi mi — o 12 kilometrów stąd... Codzień posyłał on mię daleko, o dzień drogi, bym pasł jego woły; było mi bardzo trudno znaleść sobie co do jedzenia... Wreszcie uciekłem... Tutaj wiem, że jest dobrze... Czy chcesz mię przyjąć?...«

Jak tu odepchnąć tę duszę, która się ofiarowywała z taką prostotą, a która przytem nie miała innego opiekuna, oprócz tego, co się troszczy o ptaki niebieskie i lilje polne?.. Było to zaprawdę dziecko Opatrzności Boskiej, w której ręku braki i nędza naszego sieroty były drogą krzyżową, wiodącą go do Owczarni Dobrego Pasterza... do łaski Odkupienia...

Kazałem przeto przyodziać Voronę (a bardzo tego potrzebował, gdyż nic nie miał na sobie oprócz »salaka«, rodzaj wąskiego paska) i przyjęliśmy go do misji.

Po dwóch latach otrzymał na chrzcie świętym imię Maurycego.

Otrzymawszy rozkaz przeniesienia się do Marowosy, odległej o 300 km, pożegnałem się z mymi chrześcijanami, polecając im, zwłaszcza Mau-



»Nie gniewaj się na mnie — smutno mi było, bo byłem daleko od ciebie«.

rycemu, zrozpaczonemu z powodu mego wyjazdu, ażeby pozostali na miejscu, gdyż wziąć ich przecież z sobą nie mogę. Po dwóch miesiącach kogóż to widzę przed sobą? Toż to mój Vorona!

»Nie gniewaj się na mnie — rzecze mi, — smutno mi było, bo byłem daleko od ciebie«.

Rozmowa Murzynka pogańskiego z Misjonarzem.

M u r z y n e k: Powiedz mi Ojcze mój drogi,
Czemuś rzucił białych kraje
I w nasze biedne wszedł progi,
Gdzie ci żywności nie staje.

Gdzie cierpisz straszne upały,
Ubogie nosisz odzienie,
Gdzie trapi cię znój nie mały,
I nieustanne pragnienie?

Czy pereł szukasz i złota?
Czy ziemią naszą chcesz władać?
Może ci przyszła ochota
Wielkie królestwo zakładać?

M i s j o n a r z: O mój murzynku kochany!
Nie zgadłeś celu mojego,
Przybyłem między pogany
Głosić Boga prawdziwego!

Ten Bóg choć w niebie króluje
I jest szczęśliwy bez miary,
Tak ludzi wszystkich miłuje
Że chce odpuścić im kary.

I Syna swego na ziemię
Zesłał przed wielu wiekami,
By ludzkie odkupił plemię
Swą śmiercią, swemi mękami.

Patrz na ten krzyżyk drewniany:
Syn Boży na nim umiera,
Nasz Jezus, Zbawca kochany,
Niebo grzesznikom otwiera.

Więc drogie ty dziecię moje!
Uwierz i przyjmij Chrzest święty,
Otrzymasz łask Bożych zdroje,
Będziesz do raju przyjęty!

Przybyłem dusze ratować!
Niosę wam błogosławieństwo,
Dla was chcę żyć i pracować,
A nawet ponieść męczeństwo!

Murzynek: O mężu święty i Boży,
Aniele jasny promienny,
Niech nam Bóg serca otworzy,
By przyjąć dar twój bezcenny!

A tobie niech Bóg zapłaci!
Za siew twą ręką rzucony
W dusze biednych czarnych braci;
Bądź od nas błogosławiony!

Ks. Mat. Jeż.

Opowiadanie starszego brata dla młodszego rodzeństwa w Europie.

Przez W. O. Baetmana, Łaz., misjonarza w Abisynji.

Liczni są czytelnicy Murzynka! Ja wiem, że co miesiąc oczekują oni z niecierpliwością małego, kolorowego pisemka, które im przynosi tak ładne, tak wzruszające opowiadania i które im mówi nietylko o ich dużych braciach, będących daleko, daleko, ale również i o ich małych czarnych braciszkach, drogich małych Afrykanach...

O! kochajcie bardzo waszych dużych braci misjonarzy! Życie ich jest twarde... A jeżeli w swych listach starają się was nieraz zabawić, wierzcie mi, że w ich sercu gości często ból dotkliwy. Są oni sami, zdala od wszystkiego, zdala od wszystkich... a słodkie wspomnienie ich drogiej ojczyzny, którą porzucili, powraca często, napełniając ich

serca tęsknotą, którą pojąć mogą jedynie wygnańcy... O, tak, kochajcie ich bardzo, módlcie się za nich codziennie. Będzie to dla was pierwszym środkiem stania się w ten sposób również misjonarzami.

Kochajcie również bardzo waszych czarnych braciszków. Choć skóra ich jest czarna, duszyczka przecież jest często bielutka... Jakież oni mają dobre serca! gdybyście wy to mogli wiedzieć... Jaką delikatność! A kiedy łaska Boża zstępuje do tych budzących się do życia duszyczek, czyni je zdolnemi do bohaterstwa, jakiego nawet nie przypuszczacie...

Opowiem wam tu co nieco o naszem życiu. — Będę mówił potrosze o wszystkiem .. Obym w was zdołał wlać miłość dla dusz, byście się zdecydowali pomagać nam w naszej twardej pracy! A kto wie? Może niektóre z was, czytając te opowiadania, poczuje w sobie powołanie święte, wzywające je również do wstąpienia na cierniste ścieżki apostolstwa...

I. Mały Janek.

Jesteśmy jeszcze w Ojczyźnie... Nim zacznę opowiadać o Afryce, chciałbym wam przesłać list, który zapewne uśmiech w was wzbudzi, ale który wam jednocześnie pokaże, jak Pan Bóg przygotowuje dusze, przez siebie wybrane.

Mam małego siostrzeńca. Dziś ma on już 10 lat, nazywa się Janek.

Kiedym po wojnie opuszczał Ojczyznę, by powrócić do Afryki, miałem sposobność widzenia się z nim jeszcze przez parę godzin, a skoro nadszedł czas rozłąki, chciał mnie odprowadzić do pociągu.

Zbliżamy się do stacji.., Przechodząc przez wiadukt, malec mój, wówczas zaledwie sześcioletni, staje i założywszy na krzyż ręce, rzecze mi:

»Wuju, gdzie ty jedziesz?

— Do Afryki...

— Czy to daleko, powiedz?

— O tak, tam, tam za morzem.

— Weź mnie z sobą!

— Jeszcześ za mały...

— Tak, jestem mały, ale moje serce jest bardzo duże...

— A twój tatuś?... twoja mamusia?...

— Cóż to! Tatuś ma mamusię, mamusia ma tatusia.., A ty, ty nie masz nikogo.

— Dobrze, później, jak będziesz większy!

— Już ja widzę dobrze, że nie chcesz mię wziąć z sobą... Ale posłuchaj. Mówiono nam wczoraj w szkole, że wszystkie duże rzeki wpadają do morza. Ty jedź sobie swoim pociągiem, a ja też dotrę do morza, idąc wzdłuż tej rzeki. A kiedy mię tam zobaczysz, musisz mnie zabrać z sobą!...

Mocny uścisk jego drobnej dłoni był moją odpowiedzią.

*

W roku 1922 musiałem znowu odwiedzić Europę. Zobaczyłem też mojego Janka. Ma już teraz 10 lat. Jego »powołanie« wydaje się zapuszczać coraz głębsze korzenie w jego duszy. Oto kopja listu, który mi powierzył, a który był napisany do Przełożonego naszej Misji:

Drogi Przełożony!

Przesyłam Ojcu ten list, ażeby donieść, że jestem zdrowy tatuś też, mamusia też, braciszek też. Przystąpiłem do pierwszej Komunji świętej prywatnej i odtąd komunikuję w każdą niedzielę. Jestem w szkole Braci... Raz przyszedł do nas Ks. Biskup i pytał się, czy który z nas chciałby zostać księdzem. Nauczyciel powiedział mu, że ja. Wtedy Ks. Biskup zapytał mnie, czy ja chcę być księdzem. Ja odpowiedziałem: »Wasza Ekscellencjo, ja będę misjonarzem. —

Misjonarzem w mojej diecezji? Nie, proszę Księdza Biskupa, misjonarzem w Abisynji, z moim wujem...«

Tak, ja chcę być misjonarzem i pomagać Ojcu nawracać murzynów.

Ale, ażeby mię do tego przyzwyczaić i przygotować do mego powołania, proszę Ojca o przysłanie mi trzech rzeczy: lwa, małpę i lamparta.

Lew bardzo mi się przyda; każę mu bowiem zrobić gruby łańcuch, tak gruby, jak moja pięść. Założę mu go na szyję, a potem wypuszczę lwa na tych chłopców, ze szkół świeckich, którzy nie chcą poprzestawać z uczniami szkoły Braci. Będą się mieli spyszna...

Co do małpy, nauczę ją różnych sztuczek, by za nie zebrać od widzów składkę, a potem wyślę pieniądze do Misji.

Co do lamparta, wsiądę nań i będę policjantem i strażnikiem, jak mię zobaczą, z pewnością wszyscy pouciekają.

Ale proszę nie zapomnieć, że ja chcę mieć te zwierzęta żywe; inaczej nie byłoby warto trudzić Wielebnego Ojca o taką drobnostkę.

Jan P.
Przyszły Misjonarz Abisynji.

Ufam, że kiedyś mój Janek przyjdzie z kolei ewangelizować Abisynję.

Cierpliwości przeto, Janku, módl się żarliwie! Przyspasabiaj się do twego wzniosłego powołania, a kiedyś przyjdziesz zastąpić twego wuja, kiedy się ten zestarzeje. Ty w dalszym ciągu zatykać tu będziesz sztandar naszej Wiary!

(Dokończenie.)

Wdzięczność — Niewdzięczność.

Przez M. Berchmans, misjonarkę na Madagaskarze.

Dwie istoty w naszej Misji uosabiają, w sposób uderzający wdzięczność i niewdzięczność.

Wdzięczność.

Eugenja Renibelafo, jest wzruszająca w swojem dziękowaniu. Przegina nawpół w ukłonie swoją połamaną przez starość postać i bardziej jeszcze niż w jej trzęsącym głosie, wdzięczność jej wyraża się w jej wzroku wiernym i cierpiącym.

»Dobry wieczór, Matko!« oto jej powitanie, powtarzające się co chwila, powitanie, streszczające całą malgaską uprzejmość. »Niech Pan Bóg zapłaci... niech cię strzeże, żebyś długo żyła« itp. A wszystko to przeplatane owem pobożnem: »Dobry wieczór, Matko!« powtarzanem tonem modlitwy. A potem, jak ona nas buduje nabożnem odmawianiem różańca, którego ziarnka ciągle pocichu przebiera, chodząc po domu. Ileż to razy przytulona przy ognisku, które co chwila poprawiała, albo gdy przechadzała się po ogrodzie, broniąc go przed ptactwem, robiła na mnie wrażenie orzeźwiającego powiewu lub łagodnego promienia słońca.

Widzę ją jeszcze, kiedy, otrzymawszy parę centów albo trochę owoców, biegnie do nas promieniejąca, by nam je oddać, mówiąc przytem: »O, wy macie tyle trudności, żeby wyżywić mnie i dzieci; to, co ja wam daję, jest niczem«. — To prawda, ale to »nic« było wszystkiem, co biedna staruszka posiadała. Jej szczęściem było drugim usłużyć; największą przykrością — być powstrzymaną przez chorobę, w oddaniu usługi.

Któż opisze jej radość, kiedy wszystkie zakonnice zjeżdżały się do Ambotalampy dla odprawienia rekolekcyj! Za przyjazdem każdej, dobra staruszka czekała na swoją kolej, która często się opóźniała, gdyż w wielkiej radości powitań często zapominano o kochającej Nenibe. Ona, ciesząc się naszem szczęściem, nie gniewała się nigdy. Kiedyśmy ją nareszcie spostrzegły, powitanie jej, zaw-

sze to samo wydobywało się z jej trzęsących warg: »Niech Bogu będą dzięki, że mi pozwala jeszcze raz was oglądać... Takiej radości nie spodziewałam się, bom jej niegodna«. A na pożegnanie: »Do widzenia, kiedy znowu przyjedziecie, mnie już tu nie



Eugenja Renibelafo i Róża Maramanza.

będzie... ale tam, w niebie... Przywykłyśmy już do tej przepowiedni, odpowiadałyśmy przeto serdecznie: »Do widzenia, w niebie«. Ale teraz Nenibe na zawsze opuściła swoje miejsce przy ognisku i w ogrodzie... poszła do nieba, budując nas do ostatniej chwili. Wielce uprzejma dla wszystkich, nawet dla biednej Marji-Róży (Niewdzięczność), była nią głównie, jak zobaczycie, względem Boga,

przyjmując z Jego ręki radości i krzyże z głęboką wdzięcznością. Pokryta ranami i dotknięta zakażeniem krwi, cierpiała niewymownie; przecież nigdy skarga nie wyszła z jej ust; jedno spojrzenie, rzucone na krucyfiks, wystarczało, by jej dodać mocy. Komunja św. była jej największem szczęściem. Jakież było tedy moje zdziwienie, kiedy w ostatnich tygodniach swego życia powstrzymywała się od niej, jak również i od Sakramentu Pokuty, z którego przedtem tak często korzystała. Kiedym chciała poznać powód tej zmiany, rzekła mi z prostotą: »Widzisz Matko, nie jestem godna zanadto czuć moje rany, wstrzymuję się tedy od spowiedzi, żeby Ojcu nie sprawiać przykrości, bo i tak ma icb dosyć. Słuchając tych wzniosłych słów, omal że nie upadłam na kolana przed naszą męczennicą. O, jakże Pan Bóg musiał ją przyjąć miłościwie!

Niewdzięczność.

Dosyć było spojrzeć na Marję-Różę Maramanza, na jej cierpki wyraz twarzy, podejrzane ruchy, aby poznać jej usposobienie. To nie tylko skorupa egoizmu pokrywała tę nieszczęsną duszę, ale pancerz, po którym spływały wszystkie rady i upomnienia, nie przedostając się do wnętrza. Uprzejmość, tej nierozumie, dobroć dla niej to ledwie prosta sprawiedliwość, a sprawiedliwość wzbudza u niej dzikie krzyki; pobożność dla niej to utopja. Szczęście, o którem marzy, ma tylko jedną formę: ryżu i h e s s a (wieprzowiny) pod dostatkiem, bo jest tak żarłoczna, jak łakoma.

Marja-Róża jest bardzo próżna... w tym wieku, któżby to pomyślał! Pod jej łóżkiem można znaleść wszystkie przybory do toalety: małe pudełko z zardzewiałej blachy, pełne tłuszczu, to jej waselina, albo krem ryżowy.. kilka razy na dzień

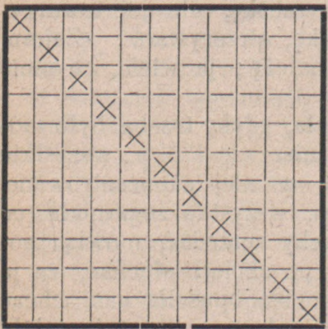
smaruje twarz tą cuchnącą mięszaniną, będąc przytem przekonaną, że na jej rodzimej wyspie niema drugiej piękności. Eugenja (Wdzięczność) dzieliła się z nią nieraz swem jedzeniem, by móc jej dać następnie małą nauczkę, ale jej towarzyszka, wypróżniwszy miskę, przerywała: »Zajmuj się tem, co do ciebie należy; ja wiem, co mnie upiększa albo nie«.

Nigdybym nie skończyła, gdyby trzeba było mówić o jej zazdrości, próżniactwie i t. p., wszystkie wady zdawały się być w niej skoncentrowane. Wzamian za nasze trudy, wszystko zagarniała, co jej pod rękę podpadło, aby sprzedać, mówiąc potem wszystkim, którzy ją chcieli słuchać, że ją morzymy glodem... Nakoniec opuściła nas, chcąc nam tem zadać największą karę za to, żeśmy dały świni sobika (koszyk) kartofli... zgniłych. Wolą świnię ode mnie, powtarzała, pójdę sobie... Nie mogła tego zrozumieć, że kartofle były zepsute. Kiedyśmy się pytały W. Ojca G., co myśli o tej ucieczce: »Niech idzie« — odrzekł... Biedna Marja-Róża, nie uwierzyła — jak mi jej żal! Jedna z naszych Sióstr nazwała ją »poczciwą«. Zresztą, miałam zawsze nadzieję. że, podobnie jak Rovany, odegra na złość djabłu rolę dobrego Łotra... Nie jest jednak wszystko stracone i ufam, że uda się wreszcie wyłowić tę zbłąkaną istotę, by ujrzeć ją kiedyś w szacie weselnej, siedzącą przy uczcie wiecznej.

Prawda, że jej niewdzięczność nieraz rozdzierała serce, ale wdzięczności nie przyszłyśmy tu szukać. Czyż Zbawiciel nie mówi w Ewangelji: »Jeśli zapraszacie na ucztę tych tylko, którzy z kolei mogą was zaprosić, czyż nie postępujecie jako poganie?«

Łamigłówka

ułożona przez Z. Hoffmanna.



Znaczenie wyrazów.

1. Roślina, mająca silny zapach.
2. Miejsce bitwy, gdzie Kościuszko został raniony.
3. Góra, z której bierze początek Wisła.
4. Spółgłoska.
5. Sławny poeta polski XVI wieku.
6. Generał polski, który poległ pod Samosierrą.
7. Sławny powieściopisarz polski.
8. Tytuł pisma misyjnego.
9. Inaczej termometr.
10. ?
11. Miasto w Polsce.

Litery tych wyrazów, czytane na ukos, dadzą nam imiona zmarłej przed dwoma laty Założycielki Zgromadzenta misyjnego.

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Pewien 82-letni starzec liczy 2 lata życia.

Pewien misjonarz opowiadał, że ochrzcił raz jednego 80-letniego starca, poganina. Po 2 latach starzec ciężko zachorował i bliskim był śmierci. Ktoś zapytał go, ile ma lat. Ten 82-letni staruszek odpowiedział, że ma dopiero 2 lata. Kiedy pytający roześmiał się z tej dziwnej odpowiedzi, odparł starzec: »Dopiero wtenczas zacząłem żyć, gdym przyjął święty Sakrament Chrztu. Poprzednie lata były życiem śmierci«.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarz. L. Wójcika.

Ofiary nadesłane

w sierpniu do Krakowa, Warszawy i Poznania.

(w złp.)

Liga dzieci dla Afryki: Końcówna z B. 1·44; Pater 4·89; Mikołajczanka 1·60; Piniecka od dzieci z D. 5·—; Konstantynowicz z W. 4·40.

Dla Murzynków: Szczeklikówna 4·—; N. N. 4·—; dzieci szk. w Z. 7·53; dzieci przystępujące do I ej Komunji św. w W. 3·45; M. Bartulanka 5·50; M. Dańczakówna 6·50; S. Kamilla 10·—; Czekalówna 2·—; Kleszkówna 2·50; z drobniejszych ofiar 4.—; z Warszawy 5·— i dol. 1·—; Konstantynowicz z W. urządziła loteryjkę na Murzynków, która przyniosła 5·60; Ks. Antosiewicz i dzieci z parafji L. zebrali na dzieci murzyńskie 20·—.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Bóg stokrotnie zapłaci!

Ofiary nadesłane do Krakowa

w październiku 1924 r

(w złp.)

Dla dzieci murzyńskich: P Böhmówna 1·04; Ks Inf. Wądolny 10—; P Mazurkówna 1·—; P. Tatarowa —·67; Ign. Dubas 2·43; Ks. Prałat Korzonkiewicz 2·—; Ks. Ochalski 2·50; N N. 1·—; P. Rapaczówna 1·—; P. Kucińska 3·—; S Kühn 7·20; SS. Felicjanki 20·—; J. Drzyzga 2·56; Ks. Janik 4·48; J. Górnikówna 8·—; M Bobrówna 2·—; Z obrazów świetlnych z Jasnej Góry 136·02.

Czy pragniesz sprawić radość Sercu Pana Jezusa?

Gdy chcecie tego drodzy mali czytelnicy, uczyńcie tak jak misjonarze: Możesz się udać nie do Afryki wprawdzie ale do twoich znajomych i przyjaciół, przemów dobre słowo za „Murzynkiem“, zyskaj dla niego nowych czytelników. Przez to możesz sprawić radość Sercu Pana Jezusa, przyczyniając się do ratowania dusz.

Gdy ci się powiedzie, prześlij listę nowych prenumeratorów z dokładnym adresem i należytością do Sodalicji. (Adresy na 2 str. okładki.)

A przedewszystkiem, czyś sam już wyrównał należytość za „Murzynka“ za rok 1924 i 1925?

„Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki".

Broszurkę tę poleca się gorąco dziewicom, które kochają misje i pragną się poświęcić Bogu w stanie zakonnym. Oby wszystkie, do których dojdzie to wezwanie, poszły za głosem Boga! Cóż bowiem wyjednało św. Trzem Królom łaskę oglądania Zbawiciela świata, jeżeli nie powolność na głos Boga? Naśladujmy ich przykład!

Książeczkę tę nabyć można w Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami, umieszczonemi na 2 stronie okładki.

Dla Szanownych Czytelników!

Poniżej podajemy ceny czasopism misyjnych i wysokość różnych wkładek na rok 1925. Z ogłoszeniem tych cen przestają obowiązywać poprzednie:

Prenumerata »Echa z Afryki« na I. półr. 1925	1·—	złp.
prenumerata »Murzynka« na I. półrocze 1925	—·75	»
wkładka zelatorska, roczna	2·—	»
wkładka zelatorska, dożywotnia	20·—	»
wkładka Zelatorów-Kapłanów, roczna . . .	3·—	»
wkładka Zelatorów-Kapłanów, dożywotnia . .	30·—	»
wkładka uczestnika, rocznie	1·—	»
związek mszalny	1·—	»
Liga dzieci dla Afryki, rocznie . . .	— 50	»
Liga dzieci dla Afryki, miesięcznie . . .	—0·5	»
wykup całkowity	60 —	»
podarek chrzestny z nadaniem imienia . .	20 —	»
fundacja bursy dla wykształc. Seminarzysty .	500·—	»
adoptacja Seminarzysty, rocznie	200 —	»
adoptacja Katechisty, rocznie	150·—	»
adoptacja dziecka murzyńskiego na 5 lat, w ratach lub odrazu	600·—	»
Prasa afryk. członek zwyczajny, rocznie .	5·—	»
członek wspierający, rocznie	20·—	»
członek dożywotni	200·—	»
założyciel	5000·—	»
Założenie chrześcijańskiej rodziny . . od 50—	100·—	»
Na wystawienie kaplicy misyjnej, conajmniej	600 —	»

Także i najmniejszy datek na każdy z powyższych celów dopomaga do rozkrzewiania Królestwa Bożego na ziemi i przyjmuje się z najgłębszą wdzięcznością.